



№ 6 (18).

Czerwiec

Rok II.

## O wybór zawodu.

—o—

Zamieszczając poniższy artykuł z okazji opuszczenia murów szkolnych przez gromadkę maturzystów, chcemy jednocześnie podkreślić jego charakter aktualny nie tylko dla kilku kolegów kl. VIII-iej, lecz dla nas wszystkich. Zagadnienie wyboru zawodu życiowego decyduje często o wydatności naszej pracy i owocności naszych wysiłków. O całym życiu naszym. Niewspółmiernie też zachowujemy się wobec tej doniosłej kwestji: interesujemy się w stosunku odwrotnym do jej wagi. Decydujemy ją nie na podstawie głębokich przemyślań, nie w myśl istotnych naszych zamiłowań i zainteresowań, lecz pod wpływem chwilowego wrażenia, okazjynie lub z pobudek materialnych i błędnych założeń. A trzeba nam zdać sobie sprawę z tego całkiem dokładnie, a trzeba nam wnikać w głąb naszej duszy i poradzić się sumienia, co nam czynić wypada. I dlatego zachęcamy wszystkich kolegów i koleżanki, by z treścią artykułu dokładnie się zapoznali i myśli w nim zawarte szczerze rozważyli. Nie chodzi tutaj o to, by wyznaczać komukolwiek kierunek rozwoju, lecz by wskazać tylko drogi. W sprawie tego zagadnienia pozwolimy sobie za-  
zabrać jeszcze głos.  
Redakcja.

„Nieście więc wiedzy pochodnię na czele  
I nowy udział bierzcie w wieków dziele  
Przyszłości podnieście, gmach!”

(Asnyk Ad.)

„Nieście więc wiedzy pochodnię na czele”—to hasło rzucił ongiś młodym znany nasz poeta, Asnyk. W tych słowach zawiera się nieoceniona wprost wskazówka, drogowskaz niejako dla młodzieży, cel życia: „Przyszłości podnieście gmach!”.

Jednak należy zastanowić się bardzo poważnie, którą prowadzi ta wytknięta droga, w jaki sposób należy podnosić ów „gmach” i jaki ma być „udział” każdego z nas „w wieków dziele”.

Rok rocznie opuszczają zastępy młodzieży mury szkolne, otrzymawszy tak pożądaną maturę. W naszym gimnazjum również w tym roku już druga gromadka do-czekała się świadectwa dojrzałości i, pełna wiary i ufności w swe młode, nieużyte siły, niedługo stanie w szeregach starszego społeczeństwa. Ale czy oni, jak również ich poprzednicy i następcy, zastanawiali się poważnie, jaką rolę mają odegrać w budowie owego „gmachu”? Innemi słowy, czy każdy z nich obrał sobie stosowny zawód i czem powodował się przy jego wyborze? Na tem tle chciałbym poczynić kilka uwag, jakkolwiek zastrzegam się z góry, że nie zamierzam bynajmniej głosić jakichś postulatów ani też morałów, bo po 1-o jestem zbyt młodym jeszcze i niedoświadczonym, po 2-o tych rzeczy nie można nikomu narzucać, bo każdy ma swój pogląd. To też powiem słów kilka tylko o tem, co mi wskazuje mój szczupły zapas wiedzy i serce.

Psychika ludzi, jak wiemy, jest nadzwyczaj różnorodna. Indywidualność także. Każ-



dy człowiek ma swoje wewnętrzne „ja”, ma odrębne poczucie, ma mniej lub więcej wrażliwe sumienie, a skojarzenie tych elementów w człowieku stanowi pewną wewnętrzną całość, która wpływa na wolę ludzką. Każdy najmniejszy czyn człowieka jest popełniony przy udziale tych czynników.

Sądzę, że przy wyborze drogi życiowej, tembardziej temi czynnikami człowiek się powoduje. Zadajmy sobie jeszcze jedno pytanie: Czem jest ten wspomniany „gmach”? Wyraz ten nadzwyczaj różnorodnie można określać. Lecz przedewszystkiem zawiera w sobie dwa podstawowe elementy: „gmachem” tym jest nasza ojczyzna i dobrobyt całego narodu. Tam zawiera się wszystko: nasz byt, nasza kultura, potęga państwa, warunki niepodległości, słowem, wielkie ognisko bytu naszego narodu. Zaiste więc, my młodzież, wychodząc z murów szkolnych powinniśmy poświęcić wszystko dla podtrzymania tego ogniska, aby ani na chwilę nie przygasło, a przeciwnie by coraz jaśniejszym płomieniem płonęło.

Wychodząc tedy z gimnazjum, powinniśmy się rozejrzeć w sytuacji, głęboko i badawczo wzrok swój utkwic w ten ogień i zbadać, czy mu nie brakuje materiału palnego i jakiego? To znaczy, aby każdy z nas przedewszystkiem odrzucił daleko od siebie wszelkie pobudki osobiste, wszelkie względy materialne. Nie myślmY wyłącznie o swoim osobistym szczęściu i dobrobycie, nie bądźmy egoistami. Napewno, skoro w „gmachu” całym będzie dobrobyt, nie minie on i naszych własnych, skromnych siedzib. Sumienie w tym wypadku dużą odgrywa rolę, i jeśli go się poradzimy szczerze, napewno da nam odpowiedź właśnie taką. Bądźmy szczerymi. Iluż to młodzieńców idzie na prawo czy też medycynę, jedynie tylko dlatego, aby uzyskać źródło największych dochodów, aby jaknajlepiej zabezpieczyć swój byt.

Nie tędy droga, Koledzy? Tam bezdroża i przepaście. Tam runąć może ów piękny „gmach”.

Przy wyborze zawodu powinniśmy przedewszystkiem zbadać samych siebie i to bardzo dokładnie. Najpierw powinniśmy zrobić analizę własnych wartości? A więc, do czego mamy największe zdolności? Ku czemu objawia się nasze zamiłowanie? A teraz inna stona medalu. Zbadajmy stan naszego państwa, przynajmniej w miarę naszej możliwości, porównajmy go wszechstronnie z wyż-

szemi kulturą państwami zachodnimi, zauważmy, o ile pozostajemy w tyle i pod jakimi względami, zważmy w jakich gałęziach pracy zachodzi największa potrzeba naprawy obecnych stosunków, na jakim polu daje się zauważyć największy brak pracowników. Zestawmy potem to wszystko razem i śmiało, odważnie zrobmy wybór. Pamiętajmy, że nie wolno nam zmarnować ani odrobiny owych zdolności i talentów, które posiadamy. One nie są naszą osobistą własnością. One są własnością całego Narodu, a dane nam przez Stwórcę jedynie dla budowy „gmachu”, dla podtrzymania tego zniczu, tego wielkiego ognia narodowego bytu.

Jeszcze raz powtarzam, że przedewszystkiem należy się wyzbyć wszelkich osobistych pobudek, materialnych zysków lub sławy. A skoro wybraliśmy już zawód, to wówczas należy mu się poświęcić bez zastrzeżeń. Pełniąc tę czy inną czynność w życiu, powinniśmy dbać o spełnienie jej jaknajsumienie, najstaranniej, dbając o sławę dobrego imienia Polaka.

A więc maturzyści! pomyślcie o tem przez chwilę! Czeka was matka ojczyzna, wyciąga do was dłonie i woła, abyście, stanawszy w zwartych szeregach jej pracowników, ze świeżymi siłami i zapałem zabrali się do dzieła. Setki warsztatów czekają na was, setki różnorodnych zajęć czekają przybycia świeżych rezerw, któremi jesteście, Wy młodzieży, przyszłość Narodu, przyszłość potęgi naszej Ojczyzny. Zróbcie więc uczciwy wybór stanowiska w porozumieniu z sercem, sumieniem, zdolnościami i potrzebami państwa i narodu, a potem idźcie tą nową drogą życiową! Z rozważą, z ufnością wielką i niegasnącym zapałem wstępujcie w szeregi starszych braci i: „Nieście wiedzy pochodnię na czele, przyszłości podnoście gmach”.

*Es. — Zet.*



## Trochę o gołosłowności.

—o—

(Na marginesie artykułu „Prawda i kłamstwo w szkole”).

Zastanawiając się nad poruszonem już w poprzednich numerach pisma zagadnieniem kłamstwa, rozpatrując jego różnorodność i wpływające stąd skutki, dochodzi się do wniosku, że pojęcie kłamstwa jest względne. Mam na myśli specjalny jego rodzaj, nadzwyczaj często będący w użyciu, świadczący o zaniku poczucia prawdy i obniżeniu się poziomu etycznego. Chodzi mi o t. zw. gołosło-



wność—to znaczy—o wypowiedanie całej masy słów, zdań, pojęć może i prawdziwych, ale nie będących własnością głośnicą, nie wynikających z jego pracy i dociekań, lecz żywcem przywłaszczonych sobie z czyichś zbiorników myśli—więcej—bo rzucanie „niezbitych“ twierdzeń i sądów bez żadnej podstawy rzeczowej.

Często młodzi zabierają głos i to nie głos chwiejny, najeżony zastrzeżeniami, lecz z całą pewnością stwierdzają i udowadniają kwestje, których nie znają bliżej; obstają uparcie przy tem czego nie zdołali jeszcze przemyśleć; lub też czerpiąc dane nie z pierwszej ręki, opierają się całkowicie na zdaniu innych i podają je jako swoje własne.

Pozwolę sobie wyjaśnić to na przykładzie. Toczy się dyskusja nad oceną książki. Ktokolwiek z dyskutantów nie czytał tego dzieła, nie zna treści i idei przewodniej, jednak głos zabiera, twierdzi, że to mu się podoba a tamto nie, że myśl naczelną jest inna, że takie jest moje zdanie o danym utworze i t. p. Ale nie poczuwa się do obowiązku zaznaczyć, że opinia ta nie jest jego własnym wytworem, że sam dzieła omawianego nie czytał, że oceniając tę książkę, opiera się na z danii innych. Przeciwnie—zdobywa się na cały potok pięknych słówek, zdań stylowo opracowanych, lecz pozbawionych treści i daje pozór, że to, co mówi, jest osobistym jego dorobkiem. Skąd dalej ta wiara w nieomylność autorytetu i pełny wobec niego bezkrytycyzm?

Często dzieje się gorzej. Omawia się w gronie kilku osób jakąś kwestję czy to naukową, czy to ze współczesnego życia politycznego. Znajduje się tam osobnik, który nie ma najmniejszego pojęcia o danej rzeczy, w sprawie tej nie jest wcale kompetentny. Czy powstrzyma się jednak od próżnej gadaniny? Bynajmniej. Uważa sobie za obowiązek powiedzieć coś, nie bacząc na to, czy zdanie jego będzie słuszne i trafne, czy fałszywe i bezmyślne. „Mówić przecież coś trzeba—rozumuje—bo przecież w oczach innych uchodzić będę za nieuka i człowieka nieinteligentnego“. I występuje z godną podziwu pewnością siebie, z całym impetem. Lecz zapomina, jak jest nisko cenionym, jak nierozumnym wydaje się w oczach tych, których nudzi i razi swą gołosłownością i nieuniknioną płytkością rozumowania.

Dla wielu—być może—nie będzie to wszystko kłamstwem. Nawet można starać się wykazać różnicę. Mają też słuszność formalnie. Mylą się jednak *faktycznie*. Doprawdy trudno mi pojąć, jak można zdobyć się na odwagę przywłaszczenia sobie czyich myśli, jak można tak płytko i nielogicznie myśleć, a często wprowadzać w błąd innych. Życie współczesne coraz to poszerza się i różniczkuje. I o ile kiedyś dość łatwo było przeczytać cenniejsze utwory literatury światowej, to dzisiaj—wobec ogromnej ilości książek, corocznie wychodzących z pod prasy jest to niemożliwością. Często też spotyka się ludzi, którzy rozprawiają ze swobodą o najnowszych nowościach literackich, nie zaglądając do nich wcale i opierając się li tylko na krótkiej recenzji dziennikarskiej, wydają będąc kompletnymi dyletantami, surowe lub pełne zachwyty, w każdym bądź razie bezapelacyjne, sądy, zasypują was tytułami dzieł, nie zadając sobie nawet trudu, by chociażby jedno z nich

przestudjować. Mojem zdaniem—przedstawia to zagadnienie poważne niebezpieczeństwo dla kultury.

Przechodzimy obecnie od gołosłowności z dziedziny idei i pojęć do gołosłowności w stosunkach koleżeńskich i wogóle ludzkich. Usłyszało się, że ktoś powiedział coś o kimś, rzecz najczęściej niepoehlebna i będąca wytworem własnej podejrzliwości—a już rozgłasza się ploteczkę, potwierdzając słuszność jej słowem honoru.

Lecz czy zdanie to jest słuszne? Czy opieramy je, wypowiadając, na pewnych podstawach? Czy mogą śmiało i bez wahania powiedzieć, że to, co mówią, jest niezbitą prawdą? W większości wypadków podpatrujemy to, czego naprawdę niema, czepiamy się tylko pozorów i na ich podstawie snujemy szereg przypuszczeń i wniosków, podając je już w formie pewników.

I jakież są następstwa tego? Nieprzyjemności dla osób, wziętych na ostrze niepowsściągliwego języka, mącenie spokoju i pogody, wprowadzenie wzajemnych uraz, a za tem i obniżenie wartości współżycia koleżeńskiego. Język ludzki jest skłonny do pracy, ale można go powściągnąć i skierować na tory pożyteczne. Zechciejmy tylko zdobyć się na maleńki akt woli, na trochę rozważenia i zastanowienia, starajmy się głębiej i poważniej myśleć. Nie należy odnosić się do człowieka wyłącznie negatywnie t. z. doszukiwać się w nim tylko złych skłonności i porywów niezgodnych z piastowanym zwłaszcza przez młodych sztandarem godności ludzkiej. Mniej podejrzliwości, więcej zaś ufności i wiary.

St. Kondracki.

## Ze zmroków duszy.

—o—

*Po mej duszy bląkają się istoty dziwne.  
Są powiewne i mają oczy wielkie, piwne,  
A twarzyczki marzące—dziecięco naiwne.*

*Mają skrzydła u ramion wiotkie i tęczone  
I chcą lecieć, gdzie chmurki białe i różowe  
Przesuwają się, coraz to inne i nowe.*

*Lecz więźniami są w duszy mej owe istoty  
Gdy chcą lecieć, w węzowe je chwyta oploty  
Stróż więzienia von Ból wróg słonecznej  
tęsknoty.*

*Mogą tylko się bląkać po duszy mej smutnej  
Jako zastęp grzeszników w pielgrzymce  
pokutnej*

*I wyrzekać, że Ból jest tak bardzo okrótny.*

*Mogą tylko łzy ronić ze smutnych swych  
oczu*

*Wiedząc, że gdzieś w kąciку duszy, na  
uboczu*

*Śmieje się z nich szyderstwo, twarz kryjąc  
w warkoczu.*

Zygmunt Łotocki.



## Roman Zmorski.

(Jeden z zapomnianych uczniów Gimnazjum Białskiego.

—o—

Z murami Gimnazjum białskiego związana jest nie tylko postać J. I. Kraszewskiego, ale również mniej znanego poety, Romana Zmorskiego. Należał on do tych wierzących w swe posłannictwo, rozentuzjasmowanych demokratów, których ideologia wykwiła z krwi łez i bólów 1831 roku. Byli to ludzie przeważnie zdolni i wykształceni, ale bez spokojniejszego poglądu na życie, gotowi do każdego szlachetnego czynu bez względu na jego następstwa. Poezja ich podobnie, jak życie, była wybuchowa, gorąca, przejęta ogromną, płomienną miłością Matki-Ojczyzny — szczerą i prawdziwą. W zastępie tym byli literaci, malarze, poeci, muzycy, ożywieni wspólnym duchem i pragnieniem szerzenia nowych haseł w piśmiennictwie i sztuce. Spotykamy tu nazwiska: Kraszewskiego, Lenartowicza, Norwida, Szymanowskiego, Gersona W., Oskara Kolbereggo i Romana Zmorskiego. Ten ostatni urodził się w Warszawie r. 1822; początkowo uczęszczał do szkół w Białej-Podl., gdzie kolegował z Bartoszewiczem J., synem inspektora szkół białskich, późniejszym pisarzem i współzawodnikiem pism polskich — dalsze nauki pobierał w Warszawie. Niewielkie swe wykształcenie pogłębił i rozszerzył licznymi podróżami oraz studjowaniem dzieł znakomitości naszej i obcej literatury.

Do opuszczenia kraju ojczystego zmuszony był wówczas, gdy uczył, że ta rodzinna atmosfera wystarczyć mu nie może, bo każda gorętsza i prawdziwsza myśl, każde słowo śmielsze grozi wygnaniem lub oddaniem „w żołdacy”. To też za przykładem innych udał się na Śląsk, mieszkał dłużej we Wrocławiu, potem lat parę bawił na Łęczycach w Budyszynie, pracował tam po różnych archiwach i księżnicach. Najulubieńszym jednak polem jego działań było badanie i zbieranie pieśni oraz podań ludowych nie tylko polskich, lecz wogóle ludów słowiańskich i prawdopodobnie dzięki temu później udał się do Serbji, skąd powrócił do Warszawy dopiero w r. 1859. Straszna burza r. 1863 wypędziła go z kraju po raz drugi. Ostatnie lata swego życia przepędził w Dreźnie, gdzie umarł w r. 1867 (18/II), w sile wieku, licząc zaledwie lat czterdzieści.

Zmorski, będąc dzieckiem, mieszkał w staromiejskiej dzielnicy warszawskiej; nasłuchiwał się tam niemało opowieści cudnych i różnych pieśni, które go pociągały dziwnie piękną i bogatą fantazją oraz niebywałą prostotą ducha; to też za czasów pobytu w Białej starał się poznać nie tylko zamku naszego mury, będące tak odległym świadkiem przeszłości, lecz równie pilnie odnajdywał i zbierał wszelkie opowiadania i legendy związane z tą starą siedzibą.

Obok upodobania do romantycznych cech przeszłości, tętni w Zmorskim ukochanie przyrody.

Kochał ją nie tylko słowami swojej poezji, lecz równie silnie sercem i duszą, a przez cały wiek młodzieńczy dążył do głębokiego i gruntow-

nego poznania jej, starał się odnaleźć w niej to prawdziwe tętno siły żywotnej, zaludniał ją całemi korowodami duchów, poznanych w świecie fantazji ludowej, dawał im moc istnienia.

To ukochał, do tego dążył, o tem dumał.

Przebywając w Budyszynie, Zmorski napisał „Wiezę siedmiu wodzów osnutą na tle podań ludowych znanych w całej Słowiańszczyźnie. Utwór ten cechuje spokój, prostota i powaga, cicha i niezachwiana wiara w zmiany, które w przyszłości dokonać się muszą. Oprócz tego poematu napisał znaną nam wszystkim „Baśń o Sobotniej górze” i stworzył wiele drobniejszych poezji, małych arcydzieł, pełnych ognia i tęsknoty serdecznej. Jak już wyżej zaznaczyłam, Zmorski należał do grona demokratów, był namiętym badaczem podań i pieśni ludowych, kochał lud, marzył i pisał o nim. W jednym ze swych wierszy „Nad Wisłą” odnajduje w piękny sposób podobieństwo między ludem naszym a Wisłą. Lud polski podobnie jak matka rzek naszych — spokojny, marzący, rzewny, cichy, tkliwy jak niemowlę... ale nie zawsze.

Niech no usłyszy on ponury brzęk łańcucha o, wówczas zmienia swą postać i ze słabej dzieciny staje się gromowładnym olbrzymem, a wtedy „Biada, na jego kto mu stanie drodze”... Poeta słysząc grzmot wód wiślańskich, zwraca się z okrzykiem wezwania do chat wieśniaczych:

„O polski ludu!

„Czas już z nich głosem, żeby się zmieszały:

„Okrzyk twej zemsty, pieśń twojej swobody”.

Wszędzie w słowach młodego entuzjasty przebija ból, smutek, tęsknota, ale niema rozpacz, niema ponurego pesymizmu, nie przygnębiają go nieszczęścia spadające na ojczyznę: Polska, aby mogła powstać, wielka zwycięska i święta, musi przedtem być oczyszczona „by się przyjął siew nowej”, musi przejść przez wiele nieszczęść, wiele przeplakać, wiele przecierpieć... To wszystko jest konieczne, aby siejba wydała owoce, aby żadne ziarno nie zmarniało, wówczas nadejdzie czas, kiedy wszędzie posiew, powstały z kości męczenników i... „wznijdzie drzewo wolności, i ocieni cały świat”.

Poetę, przebywającego po za granicami rodzinnego kraju, trapiła nieustanna nostalgia za ludem do którego woła: „Jam sercem, myślami  
„Zawsze między wami.

I w mej piersi duch tętni zawsze wasz.

Ten „duch” wspiera go w dniach tułactwa i niedoli, a nie opuści go dotąd, aż

„Bóg kiedyś pozwoli Zmartwychwstania  
wznieść wam grzmiący hymn”.

To też chociaż burze wrą wokoło, chociaż szamocą i grozą rozbiciem, My, powinniśmy stać z odwagą, a „gdy im oko w oko spojrzymy bez trwogi, pierzchną i przepadną, nie zdolne spojrzeć nam w oczy. A gdybyśmy zginęli, to przynajmniej nad naszą mogiłą „choć dla drugich zaświeci miłości zorza”.

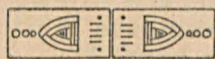
Demokratyzm Z. uwydatnia się w gorącym, szczerem, a serdecznym wierszu „Do młodego poety” gdzie mówi, że pieśń jego nie może być „jak w cieplarni kwiat” „co mu całą zasługą, że chwilę popieści”, ale prawdziwą, żywą „niech będzie kwiatem, co się w owoc zamienia i przejdzie w krew i życie przyszłego plemienia”.



By plon ten nie zmarniał, należy rzucić go w ziemię urodzajną, nie „w złotem lśniące tłumy, nie w ściany marmuru“, gdzie „serca, zwarzyły mrozy, stoczyła rozpusta“... Pieśń ta do innego świata winna zejść, do „niskich pochylonych chat“ gdzie „za nagrodę, za podziękę całą uczujesz jeden długi uścisk ręki, co ci żarem po nerwach pobiegnie do duszy, aż ci łza jakaś dziwna źrenice zaprószy“.

W przytoczonych urywkach uwydatniła się szczerść bezpośredniego uczucia poety, który wierzył w przyszłość i śpiewał pieśń nadziei w dniach smutku i żałoby. Dorobek literacki Zmorskiego polega jednak nie tylko na oryginalnej twórczości, zajmuje on również poczesne miejsce jako tłumacz, szczególnie pieśni serbskich, których pozostawił znaczną ilość, między innymi „Lazaricę“ oraz „Królewicza Marka“. W celu zachowania oryginalności, właściwej tym pieśniom, przekłada je na język ojczysty zwykle bez rymu t. j. wierszem miarowym,

Zmorski, jako młody poeta, był współpracownikiem wielu pism, jak to „Przeglądu Warsz.“ „Nadwiślanina“, „Jaskółki“, podczas pobytu w Dreźnie — pisma naukowego, literackiego i artystycznego „Przeglądu naukowego“. Z powyższej krótkiej charakterystyki widzimy, kim był Zmorski, kim był ten, który w sercu swem skupił uczucia tysiąca „maluczkich“, którego gwiazdą przewodnią była: Ojczyzna i lud, a dźwignią w pracy głęboka wiara i nadzieja w lepsze Jutro.



## Z pieśni słowiczych.

—o—

*Przez gęstwinę zieleni, jasne słońko się mieni  
Złote plamy rozrzuca jaskrawie,  
Kąpie kwiatów gromady w jasnych blaskach promieni  
Spija rosę perłową na trawie.*

*A gdzieś z lasu głębiny, z niedalekiej leszczyny  
Na brzegami chłodnego strumyka,  
Rzewna piosnka dolata, smutnej, szarej ptaszyny  
Hymn majowy miłości słowika.*

*Coraz głośniej rozbrzmiewa między krzaki i drzewa  
Głośnie dźwięków kaskada słowicza  
On napewno dla lubej, tak bez przerwy wciąż śpiewa  
I tak czule swe dumy wylicza.*

*Śpiewaj ptaszę radośnie o tym maju i wiosnie  
Pokąd siły masz wątłej i chęci!  
Pokąd małe serduszko tak kołacze miłośnie  
I zielona leszczyna cię nęci.*

*Bo niedługo, niedługo, nad srebrzystą tą strugą  
Barwne zwiędną na zawsze już kwiaty,  
A trapiący deszczami i jesienną szarugą  
Las zielony zagubi swe szaty.*

*Głośnie śpiewaj słowiku, przy szemnącym  
strumyku*

*Kiedy ciepło tak pieści cię słońca,  
Kiedy miłość w twym sercu, kiedy wiary bez liku  
Póki sił śpiewaj ptaszę do końca.*

St. Zaliwski.



## NA MORZU

—o—

Oparty o krawędź burty stoję koło marynarza—Japończyka i rozmawiam z nim po rosyjsku. Opowiada mi wrażenia ostatniego tajfunu. Mówi bardzo gorąco, gestykulując malowniczo i rzucając się ciałem w żywszych momentach.

...Nakitami, który siedział w „bocianiem gnieździe“ i patrzył, czy niema w pobliżu skał podwodnych, lub innych niebezpieczeństw, skostniał do szczętu pod zimnemi porywami wiatru, niosącego na sobie tysiące rozprysków wody, i prosił o zmianę. Niczman spojrział krótko po twarzach marynarzy i zatrzymał swój wzrok na mnie. „Goto, ikoj!“ \*) Zmęczony byłem porządnie, bom się przed chwilą napracowałem przy pompach, ale nie zważałem się i bez namysłu podszedłem do drabinki sznurowej... Tu Goto urwał i uniósł się trochę na rękach, opartych o burte, patrząc na oddalony punkt horyzontu. Spoglądam w tym kierunku i widzę jakąś niewyraźną szarą plamkę.

Określ! To jest elym!—objaśnia Goto.

Patrzmy dalej, plamka coraz się zwiększa i po paru chwilach można już rozpoznać kłęby dymu, odcinające się dziwnie od rozelśnionej powierzchni morza i czystego, jak lapis lazura nieba. Po kilku minutach staje się widocznym i sam określ jako mały punkcik, wlokący za sobą długi pióropusz rozwianego dymu. Na twarzy Gota przebłyska pewien wyraz dumy i zadowolenia.

Ależ prędko idzie! To nasz wojenny określ!—dodaje wyjaśniająco. Określ rzeczywiście prędko idzie. Już można odróżnić stalowe wieże z armatami i białą chorągiew z czerwonym „Wschodzącym słońcem“, rozwiewającą się dumnie z tyłu statku. Dwa niewysokie ale potężne maszty, obciążone „bocianiami gniazdami“, sterczą do góry nadając określowi charakterystyczny wygląd. Umieszczone między niemi cztery grube i przysadkowate kominy, pochylone zlekka w tył dyszą gęstymi kłębami czarnego dymu.—Co tu robi ten statek i jakiego on typu?—pytam. Japończyk zbliża do mnie swą trochę dziwną twarz o wystających kościach policzkowych i mówi, błyskając podłużnymi oczyma i białością zdrowych zębów, odsłoniętych szerokim uśmiechem.—To jest statek szkolny. Na nim młodzież japońska, należąca do morskich szkół, uczy się sztuki wojowania na morzu.

Krażownik już jest niedaleko i zbliża się do nas w szalonym pędzie. Krajane z rozmachem fale podnoszą się z obu stron stalowego wrzeciona i tworzą dwie zbalwanione grzywy, rozbie-

\*) Goto, idź.



gające się na boki. Tam gdzie okręt przeleciał zostaje głęboka bródka, kołysząca się i falująca kłębamii białej piany. Już tylko jakieś 200 metrów... 150... A krążownik nie zwalnia biegu i pędzi wprost na nas. Oddech zatrzymuje się w piersi, Jezus, Marja! Straszno! Rozcinana stalowym dziobem woda rozpryskuje się z głuchym szumem. Nagle okręt gwałtownie skręca i obraca się do nas bokiem, wspaniałym łukiem okrąża nasz statek i kołysząc się zlekka, kieruje się dalej, hen ku drugiej stronie horyzontu. Kołysząca się bródka pozostaje jakiś czas, następnie rozchodzi się po morzu coraz dalej... dalej, aż wreszcie niknie zupełnie wśród gładkiej powierzchni. Zwracam się do Goto i mówię:—Piękne, piękne. Goto kiwa głową z uznaniem:

Tak panie! Niema nic piękniejszego i bardziej wspaniałego, jak widok pędzącego całą parą krążownika.—Na twarzy marynarza maluje się głęboki zachwyty. Jakiś czas milczymy, wreszcie Goto opiera się wygodnie o burtę i ciągnie dalej przerwane opowiadanie:

...Trzeba było prędko włączyć w przerwie między jedną falą a drugą i mocno się trzymać, bo szalone porywy wiatru z siłą równającą się niemal sile dorosłego mężczyzny, odrywały od drabinki. Szczebble były oślizgłe i...

Tu gwizdek bocmana przerwał opowiadanie.

...Przepraszam pana, muszę iść, bo wołają. Dokończę kiedy indziej. Bądź zdrow!

Podał mi rękę i pobiegł w podskokach na przedni pokład. Postąłem jeszcze chwilę i zeszedłem do kajuty, by zapisać do dziennika widziane i słyszane.

*Zygmunt Łotocki.*



## NASZE ŻYCIE.

—o—

### Samopomoc koleżeńska.

Cechą, która dała się zauważyć we wszelkich tegorocznych poczynaniach naszej Samopomocy, była wielka ospałość i mała sprężystość ze strony Zarządu oraz brak zainteresowania u ogółu młodzieży (objaw powszechnie spotykany w czasach kiedy hołduje się słodkiej bezmyślności). Początki pracy upłynęły pod dobrym znakiem. Zdecydowano się S. K. nadać charakter decentralistyczny t. zn. skupić możliwie wszystko w poszczególnych klasach. Zorganizowano kilka sekcji. Ale dalej szło już gorzej. Były wprawdzie projekty, jako takie dość nawet szczęśliwe, cóż kiedy brakowało zwykle energii do ich przeprowadzenia. Mimo wszystko funkcjonowały w starszych klasach lekcje popołudniowe; ubrano niektóre klasy (najgustowniej kl. IV-tą); teraz ozdabia się salę rekreacyjną; wcale dobrze prosperował sklep i czytelnia. Ta ostatnia cieszyła się początkowo ogromnym powodzeniem, lecz później zainteresowanie osłabło. Nowość przestała bawić, frekwencja szybko malała. Sekcja pogadankowa urządziła

jedno zebranie dla chłopców młodszych i... koniec. Trochę zamało, a szkoda. Z wielkim zapalem wzięto się do koła korepetytorów, nagle wszystko ucichło, kiedy zaś przypomniano sobie—sprawa ze względu na zbliżający się koniec roku szkolnego stała się nie aktualną. Najważniejszą uchwałą, powziętą w tym roku, było zgłoszenie akcesu do Związku Pol. Samop. Uczniow. (Z. P. S. U.), przez co stwierdziliśmy, że stoimy na gruncie apolityczności młodego pokolenia.

Pozostawiając na uboczu jako całkiem zrozumiałym postulat sprężystej władzy i zmiany naszego do Samopomocy stosunku, pragnę na tle tego „sprawozdania“ wypowiedzieć parę uwag: 1-o Samopomoc ma się stać, jak rok temu na tem miejscu wykazałem, istotnym wykładnikiem potrzeb młodzieży. Przypadła jej w udziale rola ogniskowania poprostu pewnych dążeń i kroków. Dam przykład. Mamy bibliotekę OMN-u i koła hist.-lit., nowopowstałego koła dramatycznego i w dodatku książki Czytelni. Przedstawia to wiele niewygód ze względów praktycznych, wskutek czego książki nie mogą być należycie wykorzystane. I Sam. Kol. może i powinna tą kwestją się zająć, stwarzając jedną bibliotekę młodzieży gimnazjalnej. 2-o Trudno sobie wyobrazić, by uczeń I klasy miał takie same prawo głosu i wyboru, co i uczeń klasy VII czy VIII-ej. Jest wysoce naiwnem, jeżeli w szeregu kwestji, jak platforma organizacyjna, metody pracy, gdzie pierwsza klasa wcale się nie orientuje i mało więcej ma do powiedzenia, wszyscy mają głos decydujący. Konieczną jest przeto zmiana ustawy w tym duchu, że do S. K. należą uczniowie kl. IV-VIII, młodzi zaś są traktowani jako kandydaci. 3-o Poza tem będzie szło o to, aby tem większy kłaść nacisk na skupianie całej działalności w obrębie klas na podstawie szerokiej autonomji. Sprawy, tyżące się klas, pozostawmy klasom. Natomiast kwestje, odnoszące się do całej szkoły (sklep) lub dwóch nawet szkół (czytelnia) można będzie załatwić przez obmyślenie odpowiedniego ustroju władz.

### Środowisko Bialskie O. M. N. S. Ś.

Do najpoważniejszych organizacji ideowych na gruncie szkół bialskich należy bezsprzecznie środowisko OMN-u, liczące dzisiaj już 3 lata istnienia. Stwierdzić trzeba na wstępie z jednej strony, że w tym czasie nigdy nie przybierało form skostniałych, lecz w swej pracy przechodziło stopniową ewolucję. Dzisiejsze metody pracy, dość wypróbowane, nie zostały przyjęte czy narzucone zzewnątrz, nie miały początkowo praktycznych wzorów, ale organizacja sama je wytworzyła, zdobyła własnym trudem i myślą i dostosowała do potrzeb młodzieży. Po drugie zaś środowisko, skupiając 10 członków w 2 kołach, mimo tej pozornie niskiej liczebności, stanowi zwarty ośrodek ideowy, jednolity nie pod względem identycznego ustosunkowania się do zasadniczych idei, lecz pod względem wspólnoty szukania własnej drogi, stworzenia własnego na świat poglądu. Poważne swe stanowisko zawdzięcza przedewszystkiem trosce o jakość pracujących w niem ludzi. Ostatnie środowisko, zamierza zorganizować się na wzór klubu dyskusyjnego, aby tem bardziej ułatwić



dostęp do pracy samokształceniowej w charakterze stałych gości tym, którzy z jakichkolwiek bądź powodów nie mogą występować jako członkowie.

W skład środowiska wchodzi uczniowie i uczennice klas wyższych obydwu gimnazjów (VI—VII). Poziom więc umysłowy, co jest rzeczą b. ważną, jest mniej więcej jednaki. Rzecz oczywista, środowisko kładzie największy nacisk na pracę wewnętrzną, która znowóż znajduje swój punkt oparcia w pracy indywidualnej (poza organizacją wszystkich członków. Na zebraniach tygodniowych poruszone zostały zagadnienia: ogólne („kultura i cywilizacja a człowiek“), z dziedziny idei zasadniczych („Potrjotyzm a kosmopolityzm“ 2 zebr.), o zabarwieniu społecznym („Charakter moralny walki społecznej“, „Czem jest tradycja, a w szczególności tradycja narodowa“), metodyczne („Ewolucja w zdobywaniu światopoglądu“), ideowe („Co jest indywidualność“, „samodzielność i twórczość jako największe wartości jednostki“), z życia jednostkowego, wrażenia i przeżycia subiektywne („Jakie drogi prowadzą do zadowolenia wewnętrznego“, „Cierpienie w życiu“, „Kogo nazywamy bohaterem“) oraz na marginesie życia szkolnego („Młodz. a Szkoła“, „Prawda i kłamstwo w szkole“). Na zebraniach zaś miesięcznych-dyskusyjnych dla ogółu młodzieży omówiono sprawę samorządów szkolnych, streszczono zbiorową książkę „O naprawę Rzeczypospolitej“. Pozatem odbyła się akademja w rocznicę powstania styczniowego i uchwalenia konstytucji 17 marca (łącznie to ostatnie z kl. VIII-a) oraz w listopadzie wieczornica w dwuletnią rocznicę założenia organizacji.

Krótki ten przegląd wskazuje na wcale szeroki krąg zainteresowań. Jeżeli dalej zważymy, że wiele starań położono koło biblioteki i znacznie ją powiększono, przyczem książki cieszyły się względnie dużym powodzeniem, że po zebraniu często wspólnie czytano i rozstrzasano zawarte w przeczytanym wstępie myśli, jeśli również zapamiętamy, że poza kształceniem intelektualnym zwraca się wielką uwagę na zadzierżgnięcie silnych więzów przyjaźni, na wytworzenie atmosfery miłej a swobodnej (zebrania towarzyskie, zainicjowane w b. r. będziemy mieli obraz pracy środowiska. I można już wnioskować, czem organizacja staje się wtedy dla członków i co ich z nią łączy.

Pod adresem środowiska trzebaby wypowiedzieć jedno życzenie. Chodzi o to, aby odpowiednio wykorzystać zainteresowanie i pogłębić pracę. Mam na myśli zagadnienia społeczne, na które, przypuszczam, środowisko poświęci więcej czasu w roku przyszłym. Uważam, że lepiej byłoby ograniczyć nawet ilość zebrań, ściślej nadać im inny charakter i wypełnić np. wspólnym czytaniem, a natomiast opracować szeroką bibliografię referatów, postarać się wyszukać jaknajobfitszy materiał, zebrać źródła i czuwać by, z tem zapoznali się wszyscy członkowie. Mojem zdaniem, przeczytanie jednego dzieła da conajmniej tyleż, co referat i zbiorowe omówienie danej kwestji. Zresztą samo przez się podniesie poziom i jakość dyskusji.

## Życie sportowe.

Chociaż na wiosnę odbywały się trzy razy tygodniowo dla wszystkich klas t. zw. zabawy, chłopcy zaś, przygotowując się do publicznych zawodów lekkoatletycznych, trenowali się w rzucaniu dyskiem, kulą i oszczepem, skakali i biegali—to jednak tętno naszego życia sportowego wykazało pewne braki. Przedewszystkiem zaś brak było zupełnie inicjatywy sztubackiej. Nie mieliśmy przecież ani jednej organizacji szkolnej, która by wszechstronnie—teoretycznie i praktycznie szerzyła kult wychowania fizycznego. Istniała tylko drużyna piłki nożnej „Jutrzenka“, która na wiosnę rozegrała kilka matchów. Być może, że większe ożywienie wprowadza tutaj odbyte ostatnio zawody szkolne.

Sport powinien też stanowić niezbędną rozrywkę w pracy umysłowej. I tylko to. Nie chodzi nam bowiem o wychowanie siłaczy, lecz o zdrowych ludzi. A dzisiaj odczuwamy gwałtownie potrzebę wychowania fizycznego, nie dorywczego, lecz racjonalnego, któreby w rezultacie dało człowieka, umiającego znosić niewygody i trudy, patrzącego śmiało w oczy wszelkiemu niebezpieczeństwu, człowieka zahartowanego. Bo taki jest faktycznie cel wysiłków na tem polu.

Jednocześnie chcę powiedzieć słów „kilkoro“ o kulturze sportowej. Nie ulega wątpliwości, że sport przedstawia pewne wartości moralne. Ale trudno doszukiwać się jakiegokolwiek czynnika pedagogicznego w sensie dodatnim np. w futbolu, jeżeli dla odniesienia zwycięstwa przeciwników swych kopie się, bije, celowo przewraca na ziemię i t. d. Taki sport jest brutalnym. Warto o tem pamiętać, koledzy sportowcy.

## Drużyny harcerskie.

Z dwóch istniejących drużyn harcerskich szkolnych większą sprawność wykazała drużyna żeńska. Widać tam było dążność do szarmonizowania różnych działów pracy. W gimnazjum męskim mimo dobrych chęci jednostek drużyna mocno kulała. Wyniki, naturalnie, są nikłe. Dziwnem jest to właśnie, że od kilku już lat nie widzieliśmy u nas porządną prowadzoną drużynę. Zawsze latanina. Przyczyną ważną—poza innemi czynnikami—jest odsunięcie się starszych kolegów od pracy harcerskiej. Dzieje się tak nietylko wskutek apatji kolegów z klas wyższych. Nieinteresowanie się temi sprawami ma źródło głębsze: oto młodzież starsza mało posiłku duchowego znajduje w harcerstwie przy dzisiejszych metodach pracy. Nie może zadowolić się samemi „sprawnościami“. Szuka strawy głębszej. Namacalnie wprost ucuwa się konieczność przystosowania pracy harcerskiej do psychiki młodszych i starszych oraz większego uwzględnienia indywidualności biorących w niej udział. Caveant igitur, consules...

## Koła specjalne.

Przejdźmy obecnie do kół specjalnych. Dajmy pierwszeństwo kołu hist.-literackiemu. Od dłuż-



szego czasu koło to nie dawało znaku życia. W tym roku wogóle prowadziło nikłą działalność. Początkowo tylko wygłoszono parę ciekawych odczytów („stan Europy po wojnie“, „kobieta w Polsce“, trochę później referat i korreterat o „stosunku dziejowym Polski do Litwy“ i referat informacyjny: „Polska podczas i po wojnie światowej“). Przyczyn trzeba się doszukiwać nie tylko w warunkach zewnętrznych, jak i złe funkcjonowanie zarządu, lecz i głębiej w samej istocie kół specjalnych. Utrzymuję stanowczo, że o wiele więcej dają młodym koła ogólno-kształcące. Koła specjalne owszem mogą prowadzić owocną pracę, jeżeli członkowie ich będą brać udział zarazem i w organizacjach ideowych. W każdym bądź razie szkoda, że koło h.-lit. upada. Dawało coś przecież młodzieży, zwłaszcza, że tak ładnie obiecywano rozpatrywać utwory literackie pod względem, psychologicznym, etycznym i społecznym.

Mam wrażenie, że w przyszłości bezwarunkowo trzeba będzie podzielić pracę koła, biorąc pod uwagę poziom umysłowy członków. Dalej jest również na czasie, by przypomnieć, że, o ile idzie o charakter literacki koła, byłoby wskazaniem poszerzyć zakres pracy i ująć ją w trzy działy: a) czytać wspólnie najwybitniejsze płody literatury pięknej i omawiać je razem; b) wygłaszać możliwie *samodzielnie* referaty, badując je jak wyżej i c) „tworzyć“ samemu, o ile ktoś czuje się na siłach, dzieląc się tem z towarzyszami pracy i własne rzeczy poddając ocenie i krytyce.

**„Koło Dramatyczne“** w czasie stosunkowo krótkim (egzystuje od marca b. r.) wykazało dość wielką ruchliwość. Koło liczy obecnie 36 członków z klas V, VI, i VII męskiego gimnazjum. Rezultatem pracy Koła w tych kilku miesiącach było: 1) 3 referaty („Dramat i scena“, „Dramat Szekspirowski“, „Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej“), 2) wystawienie z dużym nakładem pracy i wydatkiem pieniężnym dwa razy dla publiczności i raz dla młodzieży „Gwiazdy Syberji“, dramat w 4-ach aktach Starzeńskiego. Koło zasiłowało nadto administrację „Młodzieży z Podlasia“ ofiarą w sumie 50.000 mkp. Koło jest już w posiadaniu skromnej garderoby, własnych dość efektownych dekoracji oraz szczerupłego księgozbioru (30 książek). Zamierza nabyć jeszcze peruki. Obrót pieniężny za cały czas wynosi około dwóch i pół miliona marek. Obecnie posiada gotówką 500.000 mkp.

W r. b. praca prowadzona była nieco dorywczo i bez ściśle określonego planu. Natomiast w roku przyszłym prawdopodobnie pracę się urozmaici i, opierając się na zdobyciach dotychczasowych, poprowadzi się ją bardziej planowo.

Widz.



## Dzieje komedji polskiej.

—o—

(Zarys komedji polskiej według Szyjkowskiego).

(Dalszy ciąg).

Drugi etap okresu przedfredrowskiego wiąże się z nazwiskiem Franciszka Zabłockiego, który dłuższy czas uchodził w literaturze naszej za ojca komedji polskiej, za potężny filar postępu w tej dziedzinie. Jednak gruntowne badania jego dzieł wykazały, że i jemu brak samodzielnej inwencji.

Zabłocki głównie dostarczał sztuk dla warszawskiego teatru, wyręczając w tem Bohomolca. Działalność swoją na tem polu zamyka ostatecznie w roku 1794. Owocem tej pracy było około 70 sztuk, z których jednak część tylko jest znana. Rozpoczął on pracę od tłumaczeń, jednak należy przyznać, że rozszerzył znacznie galerję wzorów, gdyż tłumaczył i przerabiał nie tylko Moliera, lecz również, i wielu innych komedjopisarzy zachodnich jak Corneille'a, La Chaussé'go, Dancourtu, Le Grand'a, Farart'a, i innych.

Zabłocki więc zmniejsza bezpośrednio wyłączonego działania Moliera. W przeróbkach swoich zapożycza tylko osnowę, wplata szczegóły własne, dostosowuje całość do polskich stosunków.

Cechuje jego utwory język nadzwyczaj żywy, giętki i jedrny. Najważniejszymi jego utworami są: „Zabobonnik“, „Fircyk w Żalotach“ i „Sarmatyzm“. Wszystkie te utwory jakkolwiek są oparte na wzorach obcych, jednak wykazują wybitny talent Zabłockiego, przewyższający wszystkich jego poprzedników pod względem żywości, dosadności i barwności stylu a wreszcie pod względem zręczności przeprowadzonych lokalizacji. Pod tym ostatnim względem zasługuje na wyróżnienie szczególnie „Sarmatyzm“, bo jakkolwiek artystycznie stoi on poniżej poziomu „Fircyka w Żalotach“ jednak zadziwia nas umiejętnością polszczenia, umiejętnością zużytkowania zaobserwowanych wad czasów Saskich wśród warstwy drobnej zaściankowej szlachty.

Maluje więc swarliwość, pychę rodową, zafofanie umysłowe, brak towarzyskiej ogłady pienactwo, zajazdy, obżarstwo i pijaństwo, co wszystko razem nazwał „Sarmatyzmem“, jako konserwowanie wad plemiennych.

Znaczenie „Sarmatyzmu“ jest jednak historyczne bo dając silne złudzenie swojskości, wykazuje pewne jakkolwiek bardzo nieznaczne cechy sztuki „narodowej“.

Dalsza ewolucja komedji polskiej kroczy po drodze usamodzielnienia się. W tym trzecim etapie wysuwa się działalność Juliana Ursyna Niemcewicza, który tworzy ogniwo łącznikowe pomiędzy wszystkimi poprzedniami komedjopisarzami a Fredro. Niemcewicz pisał tragedje i komedje.

Rozpoczął pracę tragedją napisaną w roku 1787 „Władysław pod Warną“. Sławę jednak zdobył komedją „Powrót Posła“ ogłoszoną w 1790 r. a wystawioną pierwszy raz w 1791 r. Rozgłos ten sprawiła aktualność tematu. Jest to u nas pierwsza komedja polityczna, posiadająca osnowę, pomysłana samodzielnie, opartą na ścieraniu się dwóch prądów: starszszlachtetczyzny i reformy.



Słowem „Powrót Poła” jest owocem atmosfery Sejmu wielkiego.

Jakkolwiek i tu komedia nosi znamiona schematu Molierowskiego, jednak wpływ Moliera jest tu już bardzo nieznaczny i zaciera się zupełnie, gdyż autor porusza zagadnienia bieżące i sprawy najbardziej piekące, które zajmowały wówczas umysły w Polsce. Niemcewicz kreślił figury oryginalne, zaczerpnięte z polskiej obserwacji, szczególnie zaś plastycznie i żywo kreśli postacie ujemne.

Te cechy rozwija dalej Niemcewicz w innych swoich sztukach: w „Samolubie”, „Panu Nowinie”, „Podejrzliwym”. Utwory te uszły uwagi jedynie dlatego, że nie opierały się na temacie aktualnym. „Samolub”, najlepsza sztuka Niemcewicza pod względem artystycznym, wystawiony był w Warszawie pierwszy raz w 1811 r., zaś „Pan Nowina”, rzecz nieco słabsza, w r. 1815. „Podejrzliwy” jest jak i poprzednie komedje utworem tendencyjnym w kierunku moralizatorskim.

Jednak Niemcewicz kroczy w swej pracy wciąż naprzód, oto rozszerza teren akcji i, przepisane granice czasu wreszcie posługuje się żywością akcji jako środkiem, charakterystyki. Jeśli dodamy jeszcze samodzielność pomysłów i rozszerzenie skali podniet literackich, musimy stwierdzić, że Niemcewicz był godnym poprzednikiem Fredry i niejako zapowiedzią jego przyjsia.

(D. c. n.)

St. Z.



## Trojański koń.

—o—

(Nowelka).

Dokończenie.

Podszedł zziąjany do Mochyły. „Twoja familia, parszywy prywislińcu!”<sup>1)</sup> Nazwisko twoje, słyszysz? Poniemasz?”<sup>2)</sup> W klasie uspokoiło się nieco. Wszystkich ciekawił koniec tej indagacji, albowiem wiadano już że Serwacemu nie brak odwagi. Odrzekł wreszcie z godnością, patrząc prosto w oczy profesorowi: „Nie jestem przywiśleńcem, tylko polakiem!” „Nierozgawariwat” Słyszysz? Nazwisko twoje! A wot prywiśleńcie! Polaczyszka!” darł się wściekły Riumkochlapow. Mochyła się uśmiechnął. Już się nie bał teraz nic a nic i postanowił zadrwić z wściekłości „mocha”.

Skoro jestem przywiśleńcie—odrzekł Serwacy w takim razie moje nazwisko może być równie dobre: „Trojański koń!”. Wszyscy buchnęli śmiechem! „Ha... ha... ha... ha! On nietylko wierzga ale i gryzie!” Ostrożnie gospodin uczył, bo kopnie! Ha... ha... ha... ha!”

Ale profesora, który zrozumiął, że z niego nic sobie nie robią i kpią, nie było już w klasie. Wtedy uciszyło się nieco. Zewsząd cisnęli się koledzy ku ławce Mochyły. Niektórzy serdecznie

ściskali mu rękę, inni, bardziej zapaleni, całowali go, a wszyscy z entuzjazmem podziwiali „Trojańskiego konia”.

„Aleś mu dał bobu!” „Serwac! dzielny chłop z ciebie!”—sypały się okrzyki—„Daj grabę!” A wreszcie przyskoczył „żółtodziób”, ścisnął go silnie za rękę i wykrzyknął: „A toś mu da! Niech cię flanela ogarnie! Pokazałeś przecie tej moskiewskiej świni, żeśmy Polacy a nie „przywiśleńcy!” Chłopcyl do góry „Trojańskiego „konia”!

Serwacy, rozrzuwiony tą sceną, chciał dziękować za oznaki przyjaźni i wytłumaczyć, że spełnił tylko to, co mu nakazywało sumienie, obowiązek! Nie zdążył jednak. Kilkadziesiąt par rąk uchwyciło go jednocześnie i uniosło do góry. Widok był iście wspaniały. Nad morzem głów kołysało się ciało Mochyły. Każdemu podrzuceniu do góry towarzyszyły okrzyki: „Niech żyje Trojański koń! Wiwat! Wiwat! wyżej go, wyżej!! „Bodaj was flanela ogarnęła! Wyżej! wyżej!” „Tylko nie wierzgaj!” „Jak masz kopać—to moskali!” „Niech żyje Trojański koń”.

Odtąd Mochyła czuł się szczęśliwym w gimnazjum. Życie jego zespoliło się, zrosło w jeden zgodny organizm z życiem klasy. Koledzy otaczali go szacunkiem i tylko w chwilach wielkiej wesołości przypominali mu „Trojańskiego konia” i pana profesora Riumkochlapowa.

St. Z.

Koniec.

## Życie artystyczne.

I nareszcie po długim i ciężkim... milczeniu bialska ruchliwo-ospała młodzież gimnazjalna raczyła obwieścić sławetnemu swemu grodowi, że w dn. 6 maja r. b. zostanie odegrany dramat Starzeńskiego p. t. „Gwiazda Syberji”. Aby wynagrodzić zwłokę pozbawionej artystycznych wrażeń publiczności bialskiej postarano się o sumienne i należyte wykonanie sztuki.

Nowopowstałe „Koło Dramatyczne” pomimo swego niemowłeczego wieku zabrało się sprawnie do dzieła. Pod kierunkiem p. prof. W. P. Zarzeckiego wykończono dosyć ładne dekoracje, które wyglądem swym sownie wynagrodziły znaczny bądź cobądź nakład pracy.

Wreszcie o godz. 8-ej przed szczelnie wypełnioną salą rozwarła się kurtyna... Poziom wykonania był w różnych momentach różny, prztem niektóre sceny były prawdziwie artystyczne. Do takich zaliczyć można improwizację kniazia Anzelma (St. Kondracki). Wogóle wszyscy artyści-amatorzy starali się sumiennie przygotować swoje role. Dużą staranność znać było u tytułowej bohaterki Olgi (M. Świerczewska). Dobrze naogół wywiązał się również z zadania Kazimierz (St. Zaliwski). Najważniejszym jednak faktem dnia tego było odkrycie nowych talentów scenicznych: major Grawiczyn (W. Petkowicz) i dwaj wyborni dozorczy więzienni (B. Skwierczyński i Ł. Gaj). Kolegom tym radzilibyśmy szczerze poświęcić scenie jaknajwięcej czasu.

O ile pominiemy pewne, zresztą niezbyt rażące, usterki, jak niedokładności w dekoracjach, brak należytego materiału głosowego (dośpiewu

<sup>1)</sup> Twoje nazwisko, marny (wstrętny) przywiśleńcu!

<sup>2)</sup> Rozumierz.



solo) i zbyt silny głos suflera—to jednak można powinszować Kołu Dramatycznemu, bowiem przedstawienie „udało się“.

Należy życzyć naszym artystom-amatorom dalszej pomysłnej i pożytecznej pracy na tem polu.

*Judex.*

## Sport.

W miesiącu maju i czerwcu panowało nadzwyczajne ożywienie sportowe w naszym mieście, a szczególnie ogromny pochop był do piłki nożnej. Jeden match odbywał się po drugim, a stwierdzić należy z zadowoleniem zainteresowanie się sportem publiczności białskiej, która prawie zawsze licznie przyglądała się zawodom. Z pomiędzy nich wymienimy te tylko, które nas żywo obchodzą ze względu na udział naszej drużyny gimnazjalnej „Jutrzenki“.

### 1. „Jutrzenka“—„Macabia“ (1:2).

Po meczu-treningu między temi drużynami który odbył się 10 maja i wypadł na korzyść „Jutrzenki“ (2:1), dnia 20 maja rozegrano match publiczny. Pochmurno, zimny wiatr. Publiczności moc. Gra do przerwy nadzwyczaj ospała i bezplanowa. Szala zwycięstwa po stronie żydowskiej „Macabji“ (0:2). Wystąpiły na jaw ogromne braki treningu i w dodatku niezgranie u naszej drużyny. Szczególnie na naganę zasługiwało prawe skrzydło ataku. Najdzielniej spisywali się kol. Szczuko (obrona) i kol. Żelkowski (atak). Rokuje również dobre nadzieje kol. Borkowski (obrona). Po przerwie gra się ożywiła. „Jutrzenka“ pragnie pomścić swoją przegraną i w kilka minut zdobywa bramkę. Piłka prawie cały czas jest pod bramką przeciwnika, strzały jednak do bramki, których było kilka, fatalnie chybiały, tak że ostatecznie „Jutrzenka“ poniosła klęskę.

### 2. „Jutrzenka“—Macabia“ (6:2).

Dn. 3 czerwca nastąpił rewanż po klęsce szkolnej drużyny z wynikiem tym razem pomyślnym dla Jutrzenki (6:2). Jedno tylko. Do zawodów przystąpiono po uprzednim podobno porozumieniu się co do ilości wbitych strzałów. Szkoda wielka, że z pobudek niewyjaśnionych chwycano się tego sposobu. Świadczy to o niskim poczuciu ambicji sportowej, nie mówiąc już, że to osłabia wysiłki graczy i zmniejsza zainteresowanie widzów oraz nie pozwala na wydanie właściwego sądu dla drużyn—jest ten sposób postępowania niedopuszczalny ze względów etycznych. Słyszeliśmy, że „Jutrzenka“ miała się rozwiązać i powstać na nowo pod inną nazwą. Pragnęlibyśmy bardzo usłyszeć wyjaśnienia ze strony czynników zainteresowanych.

### 3. „Jutrzenka“—„Drużyna 9 p. a p.“ (4:3).

27 maja na miejscowym boisku rozegrany został match pomiędzy „Jutrzenką“ drużyną szkolną w składzie kombinowanym (4 graczy obcych) i „Drużyną 9 p. a p.“ Dzień piękny, jakkolwiek nadzwyczaj gorący. Publiczność przybyła licznie. Do przerwy stanowcza przewaga „Jutrzenki“ (3:1) Tempo gry przez cały czas szalone. Atak „Jutrzenki“ zasługiwał na uwagę za grę ładną, pełną kombinacyj. Po przerwie przeciwnik pragnie ratować sytuację. Tempo się zdwaja. „Drużyna 9 p. a p.“ zdobywa dość szybko dwie bramki (jeden gol wbity głową). Ostatecznie czwarta bramka przypadła „Jutrzence“. Trzy gole, z których dwa były karne, wbił przeciwnikowi kol. Michalski (atak), a jeden z kół pola ślicznie strzelił p. Sadlik (po moc).

### 4. „Jutrzenka“—„Wulkan“ (Siedlce) (3:1).

Dnia 31 maja rozegrały „Jutrzenka“ w składzie kombinowanym (3 gr. obcych) i „Wulkan“, uczniowski klub sportowy z Siedlec, match z wynikiem pomyślnym dla drużyny miejscowej (3:1). Pogoda nie dopisała. W ciągu całej gry padał deszcz, wskutek czego publiczności było mało. Niepogoda nie pozwalała również na swobodne prowadzenie gry.

## Kronika.

### Matura.

Dnia 3 czerwca gimnazjum męskie obchodziło uroczystość wręczenia świadectw dojrzałości. Maturę otrzymali wszyscy uczniowie klasy VIII. Pan dyrektor, żegnając opuszczających mury i ławę szkolną, wspominał o konieczności długich chwil namysłu przy obiorze zawodu życiowego oraz o czynnikach, które przy tak ważnej decyzji bezwarunkowo pod uwagę wziąć trzeba. W imieniu maturzystów odpowiedział kol. Jaguś, dziękując za pracę wszystkim profesorom. Uroczystość została rozpoczęta i zakończona śpiewem chóralnym.

### Składka na szkołę Gdańską.

W obu gimnazjach zbierano ostatnie składki na szkołę polską w Gdańsku. Nie mamy narazie ścisłych danych, ale rezultaty są dość pokaźne. W gimn. męskim tylko ofiary przeniosły milion marek.

### Zabawa teneczna.

16/VI odbyła się ostatnia w tym roku zabawa taneczna. Nie wyróżniała się niczem od poprzednich, a nawet jak na koniec roku szkolnego bawiono się za ospale. Na wieczorku urządzono loteryję amerykańską na rzecz „Młodzieży z Podlasia“. Loterija przyniosła sto kilkanaście tysięcy marek dochodu. Powieść Makuszyńskiego K. p. t. „Słońce w herbie“ wziął p. prof. Jurewicz.

Wydawca: Dyr. J. Strojek.

Adres Redakcji i Administracji

Redaktor odpowiedzialny: St. Zaliwski.  
Biała Podlaska Gimnazjum męskie  
im. J. I. Kraszewskiego.

Drukarnia Wydziału Powiatowego w Łukowie pod zarządem W Piotrowskiego.